

Niewdzięczna słowiańska siostra

Roman Kabaczij

Poziom zainteresowania Ukrainy Polską wyznaczają interesy gospodarcze i polityczne. O Polsce mówi się nad Dnieprem wtedy, gdy jest ona do czegoś potrzebna. Tu nie ma miejsca na sentymenty.

W poprzednim numerze (5/2009) „Nowa Europa Wschodnia” opublikowała blok tekstów poświęconych relacjom polsko-ukraińskim. Dwóch autorów: Andrzej Szepetycki i Marcin Wojciechowskich, analizowało wzajemne stosunki w kontekście relacji politycznych i gospodarczych. Sporo miejsca poświęcono także trudnej polsko-ukraińskiej historii i drodze do pojednania dwóch narodów. Jako dziennikarz ukraiński poczułem się wywołany do tablicy – mój tekst traktuję jako ukraiński głos w tej debacie.

Jedna historia, dwie interpretacje

W 2003 roku, podczas sześćdziesiątych obchodów tragedii wołyńskiej, Ukraina chyba po raz pierwszy była zmuszona do zajęcia stanowiska w historycznej dyskusji. W debacie wzięli wówczas udział Julia Tymoszenko – późniejsza gwiazda pomarańczowej rewolucji, należący do Partii Regionów Wiktor Janukowycz oraz późniejszy prezydent Wiktor Juszczenko.

Julia Tymoszenko powiedziała kategoryczne „nie” wspólnemu, mającemu służyć pojednaniu oświadczeniu polskiego i ukraińskiego parlamentu w sprawie Wołynia. Pytała: „Kogo powinniśmy dziś przeproszać? Czy Ukraina kiedykolwiek okupowała polskie ziemie? Broniliśmy naszej świętej ziemi i będziemy jej bronić zawsze, nawet z orężem w ręku”. Komentując film Ołeksandra Radynskiego *Wołyń. Symbol nieszczęścia*, Tymoszenko stwierdziła: „Absolutnie nie pogodzę się ze stwierdzeniem, że na Wołyniu miały miejsce jakieś etniczne czystki, jak pokazano w tej produkcji. Nie dam sobie wmówić, że Ukraińcy realizowali wówczas jakąś antypolską politykę”.

Jak wytłumaczyć stanowisko Tymoszenko? W tamtym czasie liderka ugrupowania noszącego jej imię (Blok Julii Tymoszenko) pozostawała pod wpływem nacjonalistycznego skrzydła swojej partii, które reprezentowali Stepan Chmara, Lewko Łukjanienko i Andrij Szkil. Jako chyba jedyny polityk w naszym kraju Tymoszenko wiele obiecywała przesiedlonym na zachód Polski Ukraińcom. Sam fakt, że grupa nacjonalistów mogła

wywrzeć tak silny wpływ na „gazową księżniczkę”, świadczy o tym, że Tymoszenko nie starała się zgłębić i zrozumieć trudnego tematu tragedii wołyńskiej sprzed sześćdziesięciu lat, a wykonanie takiej pracy było potrzebne do budowania strategicznych relacji z Polską. Do dziś podobne stanowisko prezentuje większość ukraińskich polityków, w ślad za nimi podążają media – kształtujące opinię publiczną.

Wydawałoby się, że dużą wagę do relacji z Polską przywiązuje prezydent Wiktor Juszczenko. Jednak to tylko pozory. Oczywiście jest, że Juszczenko posiada o wiele większą wiedzę na temat wydarzeń z lat 1943 i 1947, jednak poza krokami w kierunku polsko-ukraińskiego pojednania trzeci ukraiński prezydent zrobił za mało, by w naszym kraju wykształciło się przekonanie o ważnym miejscu Polski w relacjach z Ukrainą. Doszło do tego, że kiedy Juszczenko składa wizytę w Polsce, ukraińskie media nie zawsze informują o zagranicznej podróży głowy państwa (na przykład przekazanie we wrześniu stronie ukraińskiej Domu Ludowego w Przemyślu okazało się dla kijowskich środków masowego przekazu tematem nieważnym i zostało praktycznie niezauważone). Nie sposób nie wspomnieć tu o ważnym fakcie: Ukraina przegrała wojnę wizową z Unią Europejską, w rezultacie czego nawet nasza inteligencja (naukowcy, studenci, dziennikarze) ma skromne możliwości poznawania Polski. Co oczywiście, tak zwani zwykli Ukraińcy również coraz rzadziej jeżdżą do Polski: ruch na granicy ukraińsko-polskiej zmniejszył się o jedną trzecią w porównaniu z okresem przed wejściem Polski do strefy Schengen.

Nieznani ukrainofile

Nad Dnieprem chyba nikt nie zastanawia się, co zrobić, by poprawił się klimat inwestycyjny dla polskich przedsiębiorców w naszym kraju. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że znane są przypadki, kiedy klimat ten okazywał się dla naszych zachodnich sąsiadów wrogi. Biznesmeni zmuszeni są do przeżywania męki urzędniczego piekła.

Polska przestała być także przedstawiana w ukraińskich mediach jako nasz odwieczny adwokat w Unii Europejskiej. Wszyscy przywykli, że tak jest, więc nie ma sensu ciągle tego powtarzać. Dziennikarze zachowują się tak, jakby wszyscy polscy politycy z natury byli ukrainofilami i przyjazne wobec Ukrainy poglądy mieli reprezentować już zawsze. Nikt się nie zastanawia, gdzie tkwią korzenie polskiego ukrainofilstwa. Postawa Jerzego Giedroycia, Józefa Łobodowskiego czy Józefa Mackiewicza jest dla świeżo upieczonych absolwentów uniwersytetów (mam tu na myśli także dziennikarzy) równie daleka, co poglądy dysydentów greckich czy hiszpańskich. Tylko raz spotkałem się z pozytywną opinią na temat Giedroycia, wyrażoną przy okazji wywiadu z Bohdanem Osadcukiem – czytelnik wyrażał zachwyt, że „tak wielki człowiek jak Giedroyc miał także ukraińskich współpracowników”.

W pewnym sensie to dobrze, że w ukraińskich mediach nie mówi się o błocie, jakim polscy „potomkowie” endeków obrzucają Ukrainę. Nie wynika to jednak z braku zainteresowania ukraińskich dziennikarzy, lecz z ich niekompetencji. Nawet we Lwowie, gdzie w regionalnych mediach polska tematyka pojawia się często, nie jest łatwo natknąć się na materiały o charakterze analitycznym, wypierają je bowiem tek-

**Polski „pan”
w świadomości
ukraińskich chłopów
nie był misjonarzem,
lecz kolonizatorem.**

sty na temat współpracy zagranicznej, wtrącania się Polaków w bieżące sprawy Lwowa i jego historii. Dziś w języku polskim czyta niewielu młodych i wykształconych Ukraińców.

Zdarzają się sytuacje wręcz komediowe. Po tym, jak napisałem list otwarty do ambasadora RP w Kijowie Jacka Kluckowskiego na temat reżimu wizowego (list ukazał się w lutym 2009 roku na łamach „Ukraińskiego tyżnia”), informacja w naturalny sposób dotarła do Polski – tu temat podchwyciła „Gazeta Wyborcza” i PAP, po czym list zaczął krążyć w tłumaczeniu angielskim. Trafił do Reutersa – agencja zatelefonowała do swojego kijowskiego współpracownika, aby dotarł do mnie i porozmawiał w celu przygotowania materiału agencyjnego na ten temat. Tym sposobem od opublikowania listu w języku ukraińskim do mojej rozmowy z dziennikarzem Reutersa minął miesiąc.

Ukraińscy dziennikarze albo nie interesują się polską tematyką, albo nie korzystają z materiałów polskich mediów, ponieważ nie znają języka polskiego. I tak koło się zamyka. Co zaszokowało mnie w powyższej historii? Nagle stałem się specjalistą od spraw wizowych, chociaż powszechnie wiadomo, że wielu Ukraińców, w tym także dziennikarzy, boryka się z problemem wiz do państw strefy Schengen. Niestety, z powodu pewnej krótkowzroczności problemy te są zawsze przedstawiane jako pojedyncze przypadki.

Kolonizatorzy

Brak zainteresowania Ukraińców Polską i Polaków Ukrainą wynika przede wszystkim z problemów związanych z historią. Po pierwsze, pas polsko-ukraińskiego tak zwanego niesymetrycznego pogranicza, które sięgało od połtawskich Lubien na wschodzie i łemkowskiej Rusi Szlachtowskiej na zachodzie, Polska i Ukraina interpretują w różny sposób. Dla Polaków były to Kresy – ziemie wolności, romantyzmu i piękna, natomiast w pojęciu Ukraińców tysiącletnie sąsiedztwo z Polakami było czymś w rodzaju niewoli. Cywilizacyjną misję Polaków na ziemiach ukraińskich najlepiej oceniać z dzisiejszej perspektywy. Choć na początku XX wieku w Kijowie jedna trzecia mieszkańców znała język polski, ogień wojny domowej strawił przede wszystkim miejsca, w których zakorzeniona była polska kultura. Polski „pan” w świadomości ukraińskich chłopów nie był misjonarzem, lecz kolonizatorem.

Jak wiadomo, do wybuchu II wojny światowej państwo polskie w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej nie było nazywane inaczej jak „faszystowskie”, rozpowszechniano propagandę co do losów „braci” Białorusinów i Ukraińców w II Rzeczypospolitej. Ofiarami tego stosunku do Polski stali się Polacy żyjący na terenie radzieckiej Ukrainy (rejon marchlewski) oraz radzieckiej Białorusi (rejon dzierżyński).

Polacy byli pierwszym narodem represjonowanym w radzieckiej Ukrainie na tle narodowościowym. Pamięć o ukraińsko-polskich konfliktach w czasie trwania i po zakończeniu II wojny światowej była żywa na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (dziś stanowią one 14,8 procent terytorium Ukrainy). Dla pozostałych Ukraińców ta pamięć nie istnieje – ta część społeczeństwa nie jest sobie nawet w stanie wyobrazić, że konflikt był możliwy. Na ziemiach Podola i Żytomierszczyzny Polacy czuli się bezpiecznie: byli u siebie. Po II wojnie światowej, w czasach radzieckich, celem ideologów było zniszczenie pamięci o długotrwałych stosunkach polsko-ukraińskich; relacje te sprowadzano do hasła „Polak to pan, Ukraińiec to chłop pańszczyźniany”. Z bratnią Polską Rzeczpospolitą Ludową radziecka Ukraina miała stosunki ani lepsze, ani gorsze niż z bratnimi narodami jugosłowiańskim, bułgarskim czy czechosłowackim. „Bracia” Polacy mieli nie mieć nic wspólnego z panami-kolonizatorami, ale też w ich głowach nie powinny były pojawiać się żadne skojarzenia z niemiecko-faszystowskimi poplecznikami spod znaku Tryzubą. Walki UPA na terytorium Polski były jeszcze większym tabu niż czystki na Wołyniu w 1943 roku. Dlatego rzecznicy pojednania muszą zrozumieć, że „Ukraińiec” nie jest tak jednoznacznym określeniem jak „Polak”. Nie wszyscy Ukraińcy są nosicielami ukraińskiej tożsamości, nie wszyscy posługują się językiem ukraińskim i nie wszyscy urodzili się ze świadomością, że Polacy są gniewnymi wrogami narodu ukraińskiego.

**Wiktor Juszczenko
zrobił zbyt mało, by na
Ukrainie wykształciło
się przekonanie
o ważnym miejscu
Polski w relacjach
z naszym krajem.**

Zmarnowana praca

Snując rozważania na temat stosunków polsko-ukraińskich, dochodzimy między innymi do wniosku, że zmniejsza się stopień zainteresowania Ukrainy swoim zachodnim sąsiadem. Możliwe, że Polacy już od dawna czują się lepsi od „ludzi ze Wschodu”, ale także na Ukrainie pojawia się pewna pogarda w stosunku do *przeków* (tak ironicznie nazywa się Polaków z powodu języka polskiego, w którym wiele słów rozpoczyna się od przedrostka „prz”) – wiecznych handlarzy. Na poziomie bazarów (symbolu stosunków polsko-ukraińskich po upadku ZSRR) nie była obecna wysoka kultura narodowa, za to odradzały się tam zniszczone w czasach radzieckich

stosunki polsko-ukraińskie. Nową jakość stosunków pomiędzy naszymi krajami to choćby współpraca akademicka: do Polski przyjeżdżają na studia i staże młodzi ludzie z Ukrainy. Niestety, jest i druga strona medalu: nie wszyscy Ukraińcy wracają w ojczyste strony, a niektórzy z nich (w szczególności młodzież posiadająca polskie

Energia, jaką pokolenia Polaków i Ukraińców włożyły w zbliżenie dwóch narodów, jest obecnie marnowana.

korzenie), często pod wpływem nauk pobranych w Polsce, zaczynają uważać Ukrainę za kraj, w którym nie warto żyć i pracować. Ukraina, w ich opinii, stoi niżej pod względem rozwoju cywilizacyjnego.

Zgadzam się ze słowami Olgi Tokarczuk, że energia, jaką pokolenia Polaków i Ukraińców włożyły w zbliżenie dwóch narodów, jest obecnie marnowana. Nasze elity, a także zwykli Ukraińcy, nie byli gotowi do intensywnych kontaktów

z krajem związanym z Ukrainą tysiącletnią historią i milionami ludzkich losów. Ukraina poradziecka przypuszczała, że postkomunistyczna Polska będzie tak samo długo dojrzewać do pragnienia powtórnego partnerstwa z Kijowem, jak Kijów do partnerstwa z Warszawą. Polacy oferują Ukrainie pomocną dłoń, ale niestety nie pamiętają, że Ukraińcy nie zawsze myślą kategoriami niepodległego narodu, że żywe jest w nich jeszcze myślenie radzieckie. Dwustronne kontakty nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Być może przełom nastąpi wraz z jakąś niepożądaną, kryzysową sytuacją w regionie. Czasem na Ukrainie tylko w takich okolicznościach udaje się coś osiągnąć. ❄️

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem i publicystą, redaktorem „Ukrajńskiego tyżnia”. Mieszka w Kijowie.